Nr. 111. Kraków, środa 24 kwietnia 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Towarzysze! Robotnicy! Gotujcie się do obchodu święta 1 Maja!

Dziwolągi przedwyborcze.

Jak gruntownie reforma wyborcza zmieniła fizyognomię polityczną kraju, jak głębokie wywołała zmiany w ugrupowaniu stronnictw, można już teraz obserwować na ruchu przedwyborczym, który dostarcza niezwykle bogatego materyału do stwierdzenia zupełnej przemiany w naszych stosunkach politycznych. Przemiana ta jednakowoż jest dopiero w okresie tworzenia się, w stanie chaosu, który przybiera częstokroć formy niebywałych dziwolągów politycznych. Stare stronnictwa polityczne zrozumiały, że stare sposoby łowienia mandatów, ze skutkiem stosowane w erze kuryj i przywilejów, są całkowicie niedostateczne w nowej epoce, w której przyszła do znaczenia liczebna potęga ludu z jego realnymi interesami i różnorodnemi dążnościami równouprawnionych obecnie warstw. Ale obce im są nowoczesne metody walki politycznej, nie mogą tak szybko do nich się wzwyczaić, nie umieją znaleźć dróg nowych, więc w panicznym strachu przed najbliższą przyszłością chwytają się kurczowo, jak deski zbawienia, najrozmaitszych pomysłów „koncentracyi przeciw wspólnemu wrogowi“, co jeszcze bardziej potęguje galimatyas w ich obozach i wytwarza wprost potworne kombinacye.

Np. w Krakowie tworzy się t. zw. „obywatelski“ komitet przedwyborczy, do którego razem wchodzą: pp. Sare i przyjaźniak Cudek, Margulies i Kosobucki, dr Rafał Landau i Stróżyński, Judkiewicz i ks. Wądolny. Dziwna ta mieszunina antysemicko-kahalna staje w Krakowie jako hufiec obrońców „wiary i ojczyzny“, „polskości i tradycyi narodowej“...

W okręgu wiejskim krakowskim widzimy znów dziwny sojusz stańczyka i klerykała, obecnie centrowca nadradcy Bujaka z ludowcem Wójcikiem. Panowie ci jeżdżą razem na agitacyę, a na zgromadzeniu w krakowskiej Radzie powiatowej, na którem przemawiali ludowcy Jarzyna, Ptak, Żberuz, kandydaturę Bujaka zgromadzeni — w przeważnej liczbie ludowcy — uchwalają jednomyślnie...

We Lwowie kahalnik Horowitz, kandydujący przeciw tow. drowi Diamandowi, wysuwa przeciw temu podstawioną kandydaturę przyjaźniaka Jagiełły, myśląc, że w ten sposób urwie trochę głosów chrześcijańskich robotników tow. Diamandowi...

Wszechpolacy robią cichy, ale zbyt widoczny sojusz z moskalofilami: „uczony“ wszechpolski prof. Buzek, w mowie swojej kandydackiej, którą już dosadnie napiętnowaliśmy w „Naprzodzie“, zrobił „naukowe“ odkrycie, że Galicyę zamieszkują cztery narody: Polacy, Niemcy, Rusini i **Rosyanie** i każdemu z tych czterech narodów z osobna przyznaje p. Buzek autonomię kulturalną i narodową. To **wykrycie rosyjskiej narodowości w Galicyi przez wszechpolaka** jest zbyt przejrzystym umizgiem w stronę moskalofilów, z którymi narodowa demokracya kuma się w interesie szlachciców podolskich...

Te sztuczne sojusze kahalników z antysemitami, wszechpolaków z moskalofilami, demokratów ze stańczykami i t. d., i t. d., te potworne dziwolągi polityczne są znamiennym dla całego krajowego rysem obecnej kampanii wyborczej. Odzwierciedla się w nich całe zwyrodnienie tych stronnictw, które w wilczym głodzie mandatowym nie cofają się przed najbardziej przeciwnymi naturze związkami i kombinacyami. Tylko jedna socyalna demokracya idzie do walki o własnych siłach, z jasnym programem, prostą drogą — nie zważając na te wszystkie rozpaczliwe zabiegi wrogów, osaczających ją zewsząd. Z otwartą przyłbicą idziemy w bój, a maskarady polityczne naszych wrogów budzą w nas tylko śmiech i pogardę.

Katorga w Dumie.

Duma miała dzień głębokich wstrząśnień. Z dalekiej katorgi na Akatuju nakazano jej upomnieć się o oddanych na męki, ćwiczonych, kolbowanych, obitych, konających więźniów politycznych.

I był dzień poświęcony mękom — dzień bezsilnego zaciskania pięści i plucia krwią i ciskania kamieni w twarze nieobecnych ministrów.

Jednogłośnie, jeżeli nie liczyć kilku błaznów z ultra-prawicy, przyjęto interpelacyę o okrucieństwach w katordze obwodu nerczyńskiego.

„Z dalekiej Syberyi dochodzą nas jęki torturowanych. To, co się dzieje tam, jest tylko odbrzmieniem tego, co się dzieje w całej Rosyi. Bachanalia rózgi!

Biją w więzieniach, biją w cyrkułach policyjnych, biją w ryskiej kaźni, biją prawdziwi Rosyanie, biją ekspedycye karne“.

Biją, biją, kaleczą — czemu nie powiedzieć głośniej: „mordują“!“?

Mówił poseł Uspienskij (s. r.). Faktami mówił. Na nic szerokie rozprawy. Przewęgliła się Duma krasomówstwem. Fakty i cyfry — oto bryły, a tego, co jest nad niemi — żałobne mowy, już nie trawi cierpliwość słuchaczów.

Telegram z Akatuju: „naczelnik więzienia Borodulin uzyskał pozwolenie od naczelnika katorgi ćwiczyć politycznych rózgami. Życie więźniów w niebezpieczeństwie. Obowiązkiem waszym bronić życia katorżan“.

W więzieniu akatujskiem było sześć aresztantek politycznych. Z rozkazu gubernatora nakazano je wysłać do więzienia malcewskiego, odległego o 200 wiorst od Akatuju. W liście Spirydonówny i Szkolnikówny wydrukowanym w czasopiśmie „Ziemla i Wola“ są opisane szczegóły tego wysłania. Naczelnik więzienia raportował, że kobiety są chore i zamarzną w drodze. Rozkazano: podać się do dymisyi, lub bezzwłocznie wysłać kobiety etapem“.

25 lutego do katorgi akatujskiej zjechała komisya lekarska. Komisya uznała, że stan zdrowia Spirydonówny i Szkolnikówny jest tak niebezpieczny, iż transportowanie ich równałoby się — śmierci. Nie bacząc na to, tej samej nocy, 2 lutego do więzienia kobiecego przybył Borodulin, naczelnik algaczskiej katorgi, przeniesiony tu z Rygi i kazał się bietom zbierać w drogę.

Gdy te się powołały na orzeczenie lekarzy, Borodulin odpowiedział, że będą one odesłane, chociażby trzeba było powystrzelać wszystkich więźniów.

Kobiety wleczono do więzienia przez siedm dni, nie zważając na ciągłe krwotoki i omdlenia.

W tych dniach znany pisarz Jakubowicz-Mielszyn otrzymał od politycznego zesłańca Sazonowa list. Niektóre wyjątki:

... „Pędzono nas z Akatuju do Algaczuna na męki. W głębokiej nocy po jednemu przyprowadzano nas do kancelaryi. Uroczystość. Cała administracya. Żołnierze. Czapkę zeń zerwać — zerwać — rozkazywał Borodulin. Zrywano z nas ubranie, bieliznę, golono głowy. Dwóch, Sztilmana i Rybnikowa walono kolbami. „Kolbą go, kolbą! Ja was nauczę posłuszeństwa. Tu nie Akatuj. Kości z was nie zostanie!“ Każdej godziny, każdej chwili pewni byliśmy, że oto wejdzie kat i rozprawi się z nami. Rybnikowa za to, że w korytarzu nie zdjął czapki przed Borodulinem, zamknięto do ciemnicy. Zażądaliśmy, aby Borodulin się zjawił, grożąc, że wysadzimy drzwi. Zjawił się z żołnierzami. „Kolbami ich, kolbami“. Rzucili się. „Rózeg!“ Trzymaliśmy się za ręce — włoczono nas do kąta. Poczęła się rozprawa. Kolbami nas bito: po głowach, twarzach... Na podłodze było już trzech jęczących. Jeden z głęboką raną na głowie, drugi ociekający krwią ze zmiażdżoną twarzą, trzeci wił się na ziemi, trzymając się oburącz za piersi. Odebrano nam pościel. Pozbawiono gorącej strawy. Borodulin kazał na noc postawić do celi — kubeł z ekskrementami.

Jedyne wyjście dla nas — „zmusić katów, ażeby nas zabili“.

Poseł Uspienskij odczytał list i dodał, że autor tego listu umiera.

— Cha... cha... śmiał się mowca — tu chwaląc dobrodziejstwa rządu — pytano: gdzie jest Sazonow? gdzie Spirydonówna? Czy zostali straceni?

Teraz wiecie, gdzie jest Sazonow i gdzie Spirydonówna. W drodze do śmierci.

W siedmdziesięcioleciu XIX wieku politycznego Bogolubowa obito w twierdzy za to, że nie zdjął czapki przed generałem Trepowem (ojcem zmarłego dyktatora Trepowa). Trzydzieści kilka lat ubiegło od strzału Wiery Zasulicz. W 1889 roku aresztantka polityczna Sygida doprowadzona do rozpaczy w tatordze na Karze, zamierzyła się ręką na oficera Masiukowa i prosiła go, aby ją zaskarżył. Dano jej 100 rózg, od których umarła. Trzy kobiety: Kowalewska, Smirnicka i Kałużna po tym wypadku otruły się. Nastała epidemia samobójstw. Nie mający sobie podobnych w historyi system katowania politycznych przetrwał wiek cały, jeżeli nie wieki“...

* * *

Interpelacya przyjęta została jednogłośnie. Rząd ma — miesiąc czasu na danie odpowiedzi. Borodulin, kat ryski, posłany na gościnne występy do Syberyi, ma czas na uśmiercenie wszystkich więźniów.

I wszystko to już w Dumie było... te gniewy, przekleństwa, którym już brak słów...

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Sen kolejarza

czyli Przeszłość a Przyszłość.

Wyczerpany służbą, przygnieciony ciężarem trosk o chleb powszedni, rzuca się kolejarz na łoże, pragnąc przymknąć znużone powieki i pokrzepić się siłodajnym snem. Ale umysł przeciążony funkcyonować nie przestaje. Mimowoli, jakby pod wpływem prawa fizycznej bezwładności, przebiega raz jeszcze dzieje dnia, sięga wstecz, jak daleko pamięć tylko sięga, szukając jaśniejszej chwili w życiu, mogącej przynieść ulgę strapionej duszy. Daremnie jednak na to się wysila. Przeszłość jego to jedno pasmo znoju i niebezpieczeństw, szykan i kar. Ze zgrozą więc odwraca móśl od przeszłości i chwyta się ostatecznej deski ratunku: Nadziei lepszej może przyszłości, aż zupełnie wycieńczony utraca zdolność logicznego myślenia i sen go ogrania... Śni.

Z wysokości, gdzieś ze szczytu góry, widzi całą sieć kolei północnej. Ze środowisk ruchu dochodzi go piekielna wrzawa. Słyszy nawoływania przesuwaczy dających sygnały, przeraźliwe gwizdy maszyn, zagłuszający turkot i zderzenie się wozów, widzi całe mnóstwo ludzi, biegających bez tchu między torami, i dziwi się, jak składnie ta skomplikowana maszyna funkcyonuje, kierowana jedną myślą z góry — myślą dysponującego urzędnika. Dziwi się, że kolejarze zdrowie i życie swoje tak mało cenią, że za liche wynagrodzenie narażają się na ich utratę i dziwi się, że siły ludzkie zdolne są do tak wytężającej pracy.

Na przestrzeni, grupy kolejarzy, odświętnie ubranych, żywo rozprawiają o swojej niedoli. Nie mogąc dłużej znieść poniewierania i wyzysku, idą do swych przełożonych, by serce przed nimi otworzyć i żebrać — sprawiedliwości. Może łzy ojców rodzin wzruszą skamieniałe serca, może teraz nawoływania o polepszenie bytu i ustanowienie umiarkowańszej służby nie zostaną bez skutku. Idą... a z wyrazu oczu i twarzy poznać, że bardzo są rozgoryczeni, przygnębieni. Wędrują, a natura zda się odźwierciedlać ich bóle. Szare bowiem chmury, osłaniające niebo, nie przepuszczają promieni słonecznych i cała przestrzeń tonie w ciemności, jak zwątpione dusze kolejarzy. Im bliżej celu, tem większą staje się liczba. Ze wszystkich stron napływają kolejarze, każdy z inną skargą na ustach, każdy z innym bólem w sercu. A bóle i skargi wszystkich zlewają się w jeden potężny akord, w jeden wielki protest przeciw uciskowi, wyzyskowi, do nieba o pomstę wołającej niesprawiedliwości.

Pod Wiedniem liczba ich wzrosła w ogromną falę — falę wzburzoną.

Doszli przed gmach dyrekcyi kolei.

Mowca przypomina zgromadzonym krzywdy wyrządzone im przez dyrekcyę „Nordbanki“:

— Akcyonaryusze zbierają rok rocznie miliony, a swoim wzbogacicielom nic nie dają za ich pracę pełną znoju. Natomiast dopuszczają się służalcze organy dyrekcyjne z wyższego rozkazu szykan, gdy zwietrzą, że marny kolejarz śmiał swoją myśl swobodnie wypowiedzieć, lub żądać lepszego obchodzenia się z nim, znośniejszych warunków bytu, dochodząc tak sami po cudzych trupach do znaczenia, tytułów, dobrobytu. Teraz się to zmienić musi! Naczelny kierownik dziś jeszcze dowie się, że cały personal zdecydowany jest do ostatecznej walki o swe ludzkie prawa i o ludzki byt. Dziś po raz ostatni staniemy przed jego obliczem i powtórzymy nasze żądania. Może w tej ostatniej chwili, gdy do niego przemówimy w imieniu tysięcy, kamienne jego serce zmięknie i podda się konieczności.

Skończył, a z piersi tysięcy wydarł się okrzyk:

— Przekleństwo mu — przekleństwo, jeśli prośb naszych dziś nie wysłucha!

Znowu cisza. Drugi mowca z grona urzędników w te odzywa się słowy:

— Nadszedł czas, że ogół kolejarzy przyszedł do świadomości, że jest bezgranicznie wyzyskanym i że przysparza miliony swoim gnębicielom. Dotychczas znosiliśmy niedostatek, poniewieranie i gnębienie, w nadziei, że uległością zdołamy przekonać naszą władzę, że nie chcemy gwałtem uzyskać to, co słusznie nam się należy: znośnego bytu i ludzkiego, sprawiedliwego traktowania nas. Stało się jednak inaczej. Dobroć nasza i służalczość naszą uległość za słabość, nie przypuszczając, że ci, co umieją jak woły ciągnąć, potrafią także domagać się, a w razie potrzeby i zdobyć sobie te ludzkie prawa. Dziś, gdy wszyscy to widzimy, jak jesteśmy wyzyskani, podajmy sobie bratnią dłoń i wspólnie, czy urzędnik, czy podurzędnik, czy sługa, pracujmy nad polepszeniem bytu, dla wszystkich równie ciężkiego, w tem przeświadczeniu, że w naszej jedności leży siła, której nikt złamać nie potrafi. Pokażmy wspólnemu naszemu wrogowi, że nie chcemy być uważani jako środek tylko do zbogacenia drugich, lecz że chcemy być jak ludzie traktowani. A jeśli tyran nie przyrzeknie nam dziś spełnienia naszych żądań — hańba i przekleństwo mu!

— Hańba i przekleństwo! — powtórzyły tysiączne głosy. — Idźmy więc!

Tłumy przystają i się z czterech delegatów wchodzi do gmachu dyrekcyi, by stanąć przed obliczem wszechwładnego.

Zatrzymują się w poczekalni i zgłaszają posłuchanie.

Czekają... długo czekają... bez odpowiedzi. Wreszcie służący przynosi odpowiedź:

— Proszę czekać, pan dyrektor teraz zajęty.

Czekają więc znowu i długo... aż cierpliwości braknie; lecz czekać muszą, bo losy tysięcy rodzin się ważą.

Po przedłużonem czekaniu drzwi sali otwierają się, a z wnętrza słychać głos:

— Proszę wejść.

Wchodzą.

Na fotelu siedzi życiowładny dyrektor z posępnem czołem, zaciśniętą pięścią i wzrokiem w ziemi utkwionym.

Na ten widok delegaci zadrżeli. Ale świa-

Dyskusya budżetowa w krakowskiej Radzie miejskiej.

Posiedzenie z 22 kwietnia 1907 r.

Niedzielne zgromadzenie służby miejskiej oraz ostatnie katastrofy budowlane odbiły się wczoraj głośnem echem w Radzie miejskiej. W obydwu sprawach wniósł tow. Daszyński interpelacye, a kołtunerya krakowska przez usta p. Sulikowskiego także podniosła głos — przeciw terorowi. Na jednę i drugą interpelacyę prezydent dr Leo, względnie II. wiceprezydent pan Sare dali wyczerpujące wprawdzie, ale wcale niezdolne do zaspokojenia interesowanych odpowiedzi.

Oto przebieg posiedzenia:

Tow. Daszyński:

Nim przystąpimy do porządku dziennego, chcę wystosować do p. prezydenta zapytanie w dwóch sprawach: 1) w sprawie nadzoru nad budowami i 2) w sprawie stosunków pracy i płac robotników i sług gminnych. W zeszłym tygodniu dzień w dzień zdarzały się na budowach nieszczęśliwe wypadki, wynikłe z różnych zaniedbywań. Zapytuję, czy kontrola obowiązująca miejski urząd budownictwa jest najostrzej wykonywana, aby nie narażać zdrowia i życia robotników. W sprawie stosunku gminy jako pracodawczyni do robotników i sług miejskich nie ulega wątpliwości, że gmina w przyszłości będzie zatrudniała coraz większą liczbę stale i niestale zajętych pracowników. Dotąd niewiele dbano o tyeh ludzi, nie ustanowiono żadnych wytycznych dat do unormowania stosunku służby. Można to poniekąd wytłómaczyć, że dawniej zatrudnianie ludzi tych działo się w skromnych granicach. Dziś, kiedy prąd ochrony społecznej, prąd ochrony słabszych, kiedy robotnicy organizują się i walczą o tę opiekę, gmina nie może i nie powinna zajmować się poprawą losu swych robotników i służby tylko przygodnie, od czasu do czasu, na podstawie pokornych petycyj robotników, które nie wyczerpują całości i nie powodują zmiany uciążliwych przepisów. Powinno być bardzo piękną i szlachetną ambicyą naszego nowoczesnego prezydenta, aby poprawić dolę nietylko urzędników, ale i setek i tysięcy robotników i służby, aby ustąpiła u nich niepewność jutra i nędza. Np. w gazowni miejskiej istnieją płace po 40 i 45 K miesięcznie za całodzienną i północną pracę; płacę tę pobierają ludzie, obarczeni nieraz 5 dzieci.

Wypracowanie takich wytycznych zadań ze strony prezydyum dałoby Radzie granicę, aby w sprawie tej raz zaprowadzić ład, porządek i stosowną opiekę. Prawda, że gmina jest w trudnem położeniu, ale jako przedsiębiorczyni wzorowych zakładów nie może małą zapłatą swych pracowników podwyższać swych dochodów; gmina musi wyłamać się z ogólnych prawideł konkurencyi.

Temi wytycznemi zadaniami powinny być: 1) ustanowienie słusznej normy płacy, gdyż obecna po 55 do 60 ct. dziennie jest niegodną i gminy i robotnika, 2) stabilizacya, 3) uregulowanie stosunku robotników do Kasy chorych, 4) emerytura dla każdego stałego robotnika, 5) skrócenie czasu pracy do 8 godzin, 6) utworzenie szeregu instytucyj zapomogowych dla wsparcia siłami gminy, np. kasy pożyczkowej, sklepu konsumcyjnego itd., 7) planowe budowanie tanich mieszkań, aby robotnicy nie potrzebowali mieszkać daleko poza miejscem swej pracy w norach.

Zapytuję więc p. prezydenta, czy nie poleci opracować zasad, jakiemi gmina zamierza się kierować wobec robotników i służby miejskiej?

Odpowiedź w sprawie katastrof budowlanych.

Wiceprezydent Sare oświadcza, że przeprowadzone dochodzenia wykazały, że budownictwu miejskiemu nie można zrobić żadnego zarzutu. Inspektorzy budowlani dozorują bodowli, ale nie mogą cały dzień (?) na nich siedzieć. Przez jedno- lub dwurazową inspekcyę nie można wszystkiego skonstatować. Co do konkretnych wypadków — to przy ul. Swoboda przyczyną katastrofy było złamanie się żelaznej belki pod rusztowaniem, a sąd wdrożył dochodzenia. Wypadek w kawiarni Drobnera spowodowany został wysunięciem się deski z rusztowania lub puszczeniem klamry, za co budownictwa miejskiego winić nie można. Przy ul. Dietla l. 34 zawali się wychodki — jak dochodzenia wykazały — wskutek przegnicia rury drewnianej i zarysowania się ściany. Generalnie zapewnia p. Sare, że prezydyum czuwa nad tem, aby budownictwo miejskie spełniało swe obowiązki jak najlepiej. Zresztą za wypadki odpowiada kierownictwo budownictwa przed sądem i władzą przemysłową.

Zgromadzenie służby — terorem.

P. Sulikowski zapytuje prezydenta, czy wiadomo mu o zgromadzeniu w cyrku „Edison“ i że p. Daszyński „buntował“ tam służbę miejską? Nie moją jest rzeczą, czy to jest właściwem, że kolega, radca miejski, użył tej drogi i przez to wywołał teror. Wszyscy jesteśmy za tem, aby „o ile możności“ polepszyć płace. Może p. Daszyński ma słuszne na tę sprawę poglądy, ale to nie powinno być, aby radca zwoływał służbę i ją buntował. Może to mu jest w czasie wyborczym dogodne (Tow. Daszyński woła: Naturalnie!), ale to jest niewłaściwe. Zapytuję, jakich środków zamierza prezydent użyć, aby służba nie była pod terorem i aby radca Daszyński nie mógł teroryzować Rady?

Odprawa Abderycie.

Tow. Daszyński: Oświadczam p. Sulikowskiemu, że będę zwoływał służbę, ile razy mi się spodoba, bo mam do tego prawo, choćby to się p. Sulikowskiemu nie podobało. Zastrzegam się przeciw insynuacyom, jakobym teroryzował, owszem wzywałem do pilnego pełnienia obowiązków i mówiłem służbie, że nie terorem, ale organizacyą i upominaniem się mogą swój los poprawić.

Odpowiedź prezydenta.

Dr Leo oświadcza, że sprawy służby nie można generalizować i w formułce dać jednolitą odpowiedź, bo służba dzieli się na kilka grup i kategoryj, z których etatowi (woźni, pachołkowie, tercyani i t. d.) mają stałe posady, emerytury i zaopatrzenie dla wdów i sierót; osobną grupę stanowią robotnicy ukwalifikowani, pobierający płacę wedle umowy, np. w gazowui, elektrowni, rzeźni. Liczna grupa najemników (prezydent nazywa ich „pośledniejszemi siłami“) zmienia się co roku i to utrudnia unormowanie ich stosunku służbowego. Między tymi najemnikami jest dużo tylko na pół zdolnych do pracy, którym zamiast z funduszu dobroczynności daje się zaopatrzenie w formie lekkiej pracy, (no i małej płacy—przyp. Red.). Stosunki co do czasu pracy i płacy poprawiły się, gdyż ostatnie podwyższono o 20 do 30 proc. z powodu drożyzny. Specyalnie lampiarze, twierdzi prezydent, nie mają całodziennej pracy, a w wolnych godzinach mają uboczne zajęcie w gazowni i dochód z tego. Wynagrodzenie jest wogóle wyższe, niż u przedsiębiorców prywatnych, są też różne fundusze zaopatrzenia Kasy chorych, gmina płaci koszta szpitalne i stara się „o ile możności“, aby nie było narzekań.

Drożyznę mieszkaniową prezydent przyznaje. Wskazuje na uchwałę komisyi gazowo-elektrycznej wybudowania domów mieszkalnych dla urzędników i robotników gazowni i zakładu elektrycznego; dalej magistrat uchwalił użyć część funduszu emerytalnego na wybudowanie domów dla urzędników i służby. Z budżetu inwestycyjnego przeznaczono 400.000 koron na budowę domów, z których i służba miejska nie będzie wykluczoną, a stanie się to, gdy grunta pofortyfikacyjne przejdą na własność gminy.

Prezydent kończy: Nie mogę interpelantom narzucać moich zapatrywań, ale mam do nich prośbę, aby bez względu na chwilowe okoliczności nie mącono dobrych stosunków (?) między Radą a służbą i nie stawiano w perspektywie bardzo dobrych — przyznaję — życzeń i nie rozbudzano zbyt dalekich nadziei, aby nie wywołać tem pewniejszego rozgoryczenia. Miasto, jako służbodawca, obowiązane jest słuszne żądania robotników uwzględniać i ja pierwszy będę za tem, aby zapewnić im lepszy byt, niż w przywatnych przedsiębiorstwach. (Oklaski).

Przystąpiono do dalszej

dyskusyi budżetowej.

Dział IV. (zarząd długów miejskich) po przemówieniu dra Grossa, który żądał wyjaśnień co do pożyczki 700.000 K na czyszczenie miasta, uchwalono.

Dział V. (bezpieczeństwo publiczne) referował r. Markus. Komisya budżetowa wnosi rezolucyę, aby wezwać sejm do uchwalenia ustawy, nakładającej na Towarzystwa asekuracyjne ponoszenie połowy kosztow utrzymania straży pożarnej. P. Szatkowski sprzeciwia się tej rezolucyi, ponieważ Towarzystwa asekuracyjne musiałyby podwyższyć premie, co obciążyłoby ubezpieczających.

Red. Konopiński podnosi sprawę ustawienia łukowych lamp elektrycznych na Rynku i u wylotu ulic do Rynku prowadzących.

Po wyjaśnieniu kierownika elektrowni miejskiej p. Gajczaka dział ten wraz z rezolucyą uchwalono.

Przy dziale VI. (budowy i roboty publiczne) red. Konopiński krytykuje sposób, w jaki u nas odbywa się zrzucanie lodu i węgla na chodniki. Prof. Domański żąda wybudowania linii tramwajowej do cmentarza i na Wolę Justowską.

Prezydent wyjaśnia, że zakaz rzucania lodu wydano, ale u nas publiczność lekceważy zakazy władzy; trzeba ciągle karać, a policya nie czuwa nad przestrzeganiem rozporządzeń magistratu. Dział uchwalono.

Przy dziale VII. (upiększenie miasta) porusza prof. Bujwid myśl zakupienia resztek ogrodu Strzeleckiego i obrócenia ich na ogród dla dzieci. Dr Staniszewski wyjaśnia, że reszta ta jest zbyt małą i na ogród wcale się nie nadaje. Red. Konopiński żąda, aby raz wzięto się poważnie do założenia parku ludowego. Referent Judkiewicz odpowiada, że sprawa ta połączona jest ściśle ze sprawą zakupna gruntów pofortyfikacyjnych i uregulowania Błoń.

Dział uchwalono.

Uchwalono dalej dział VIII. (zarząd targowy).

Przy dziale IX. (zdrowotność miasta) uskarża się r. Bartoszewicz nad sprawą czyszczenia miasta; prof. Bujwid wnosi wybudowanie sanatoryum dla chorych na gruźlicę; prof. Domański wnosi, aby udać się do sejmu o przyznanie Krakowowi 1 delegata w krajowej Radzie zdrowia; St. Nowak uskarża się na sposób szczepienia ospy w szkołach.

P. Nowotny, jako naczelnik czyszczenia miasta podchwytuje słowa prezydenta, wypowiedziane w odpowiedzi na interpelacyę tow. Daszyńskiego, że „zakład czyszczenia miasta jest zakładem dobroczynnym“.

Dział ten uchwalono, poczem prezydent zamknął posiedzenie o godz. $9\frac{1}{2}$ wieczór.

Następne dziś o godz. 6 wieczorem.

Odczyt Wacława Sieroszewskiego o P. P. S.

Wacław Sieroszewski jest nietylko znakomitym powieściopisarzem i cenionym badaczem życia ludów azyatyckich, ale i weteranem socyalizmu polskiego. Jako młodziutki czeladnik ślusarski, jeden z pierwszych siał w Królestwie plenne ziarno idei socyalistycznej. Zamknięty za swą działalność w murach cytadeli warszawskiej, w r. 1879 wysłał stąd w świat swój piękny wiersz „Czegóż chcą?“, powszechnie znaną, umiłowaną przez lud robotniczy perłę naszej poezyi socyalistycznej.

Zbyt znana jest późniejsza działalność literacka Sieroszewskiego, abyśmy tu mieli się nad nią rozwodzić. Jest ona ożywioną, natchnioną, rozpłomienioną tym duchem socyalistycznym, który szczerozłotem ogniwem łączy pierwsze próby czeladnika ślusarskiego z wielkimi tworami dojrzałego artysty.

Poeta słowa — Sieroszewski pozostał bojownikiem. Nie osiadł w „wieży ze słoniowej kości“, ale stoi w rozgwarze życia i żar swego gorącego serca, polot swej myśli oddaje na usługi walczącym.

Sieroszewski mówił o P. P. S. Mówił jak człowiek wielkiej miary. Widać było, że mu nie chodzi o te lub owe formułki, o te lub owe szczegóły, które stanowią o szarzyźnie powszedniej chwili. Mówił z wyżyny, z której ogarnia się całość, wielkie, nieśmiertelne idee.

Pokazał, jak w różnych krajach uniwersalna idea socyalizmu przybiera swoiste zabarwienie, jak się przystosowuje do środowiska narodowego. W szerokich rzutach zarysował dzieje ludu polskiego, tragedyę upadku państwa, zrujnowanego przez szlachtę i magnateryę, wysiłki rewolucyjne XIX. w. Pokazał, jak wśród tych wysiłków rodzi się myśl socyalistyczna w formie utopijno-emigracyjnej. Ale socyalizm staje się siłą dopiero, gdy pojawia się robotnik polski. Początkowo, gdy stawiano dopiero pierwsze kroki, socyalizm wrogi był patryotyzmowi. Pierwsi działacze obawiali się, że nowej wielkiej idei nadużyć mogą klasy posiadające, jeżeli ona nie przeciwstawi się ostro patryotyzmowi. Zresztą wówczas w całem społeczeństwie polskiem panowała atmosfera niepolityczna, wroga polityce, panowała teorya „pracy organicznej“ — tego „ekonomizmu“ klas posiadających. Ale z rozrostem ruchu robotniczego, z utrwaleniem się i spotężnieniem socyalizmu, z jego przejściem do walki politycznej — znikały pierwiastkowe obawy, zacierały się błędy w ujmowaniu kwestyi narodowej. I oto P. P. S. zdołała patryotyczne instynkty i uczucia mas robotniczych stopić w jedną całość z wielką sprawą społecznego

---

domość świętego obowiązku podniosła ich na duchu. Przedstawiciel niższego personalu mówi:

— Panie radco! Czekamy długo na spełnienie naszych, tylekroć już podnoszonych życzeń, choć pan radca łaskaw był nam przyrzec, że zastanowi się nad niemi i w stosownej chwili je spełni. Czekamy, cierpiąc niedostatek i wysilając się na najścislejsze wypełnianie obowiązków, w nadziei, że pan radca znajdzie nas godnymi swych względów i ciężkie nasze położenie zmieni. Dotychczas jednak nic się nie stało, coby naszą cierpliwość i naszą nadzieję usprawiedliwiło. Przychodzimy więc teraz żądać tego...

Tu tyran zrywa się z fotelu i krzyczy:

— Co? żądać? Prosić wam tylko wolno i czekać, póki mi się będzie podobało, póki zechcę spełnić wasze niesłuszne żądania — lub nie! Komu się u nas źle wiedzie, kto jest niezadowolony, może odejść — ludzi dostaniemy!

— Ależ panie radco! Nędza nasza wielka, wyżyć z rodziną nie jesteśmy w stanie, a praca przechodzi nasze siły. Zlituj się, panie radco, choć teraz, gdy rozgoryczenie jest już u zenitu, a wszystko się jeszcze zmienić może. Wzorowy personal zasługuje i nadal zasłuży sobie...

— Skończyłem. Wasza gadanina nie zmiękczy mego serca; przekonanie moje, że ze wszystkich kolejarzy Austryi wam się najlepiej dzieje, jest niezłomne; poprawy więc nie będzie, bo niepotrzebna, a groźb się nie boję. Skończyłem — proszę odejść!

Wychodzą. „Przekleństwo imieniu twemu, przekleństwo!“ wyrywa się im ze zbolałych piersi.

— I my, panie radco, urzędnicy, przychodzimy przypomnieć nasze życzenia i prosić o rychłe — natychmiastowe ich spełnienie, bo dłużej nam czekać niepodobna. Umysły są rozjątrzone ignorowaniem słusznych naszych żądań, a urzędnicy i cały niższy personal, czekający przed gmachem, nie ustąpią, aż żądaniu ich stanie się zadość. Mamy siłę, której lekceważyć nie należy.

— Co tamtym powiedziałem i wam powtórzyć mogę: Komu się u nas nie podoba, może pójść. Wam zaś deputowanym udzielam ostrej nagany. Skończyłem — odejść!

I znowu brzmi w powietrzu: „Przekleństwo ci — przekleństwo!“

Tłumy przed gmachem z gorączkową ruchliwością oczekują wyniku posłuchania. Na widok deputacyi powściągnęły zapał i z wytężeniem, znamionującem ciszę przed burzą, słuchają.

— Wszystko daremne! Między nami a dyrektorem przepaść bezdenna! Postać ma tylko ludzką — ale serce jego jest kamienne. To świątynia bez ołtarza litości! Do kogóż więc teraz zwrócić się o pomoc? Do Boga chyba! Innej drogi wyjścia nie widzę! On naszą ostoją!

Przy tych słowach tłumy podnoszą ręce i wzrok do nieba i modląc się... czekają cudu i... o wielkie sądy Boże!!

Chmury, które zasłaniały niebo, zaczynają się szybko ściągać, w powietrzu słychać straszny szum, zrywają się wichry i ciemność gruba, gęsta, prawie dotykalna, zamienia dzień w czarną noc. Strach odjął mowę i modlitwa na ustach zastygła i nic już słyszeć, nic widzieć nie było można. Nagle błyskawice — jedna po drugiej — przerywają ciemność, a pioruny biją bez końca w gmach dyrekcyi... W powietrzu, wśród walki żywiołów, słychać gromki głos:

— Łzy i krzywdy tysięcy znalazły we mnie mściciela, a przekleństwa, miotane na cię przez tysiące, zabiły cię. Tak ja karzę za łzy i krzywdy uciśnionych!

Jeszcze raz padł grom i cisza zapanowała grobowa...

Gdy się rozjaśniło — z pięknego gmachu zostały tylko gruzy, które pogrzebały tyrana i jego adherentów. Tłumy z rękami do modlitwy złożonemi stoją oniemiałe ze strachu i zdziwienia, ale znać, że żyją...

Niebawem obraz się zmienia. Z gruzów powstaje gmach nowy, wspaniały i wielki. Tłumy poruszać się zaczynają. Nad gmachem zaś wyłania się postać na tronie, z aureolą nad czołem i z wagą złotą w ręce: to nowy dyrektor kolei północnej.

Dobrodusznie patrząc, w te odezwie się słowa:

— Moi mili! Widziałem waszą niedolę i wasze łzy, słyszałem skargi wasze na nieludzkie obchodzenie się z wami i postanowiłem osuszyć łzy wasze i każdemu sprawiedliwość wymierzyć. Spodziewam się atoli, że ten personal, który często wśród najcięższych warunków wzorowo obowiązki swe wypełniał, będzie i nadal z tą samą gorliwością pracował i zaszczyt przyniesie dotychczasowemu imieniu swemu. Przyrzekam uroczyście, że zawsze będę się kierował życzliwością i sprawiedliwością. Wierny zasadzie, że najszczytniejszym obowiązkiem przełożonego jest przekonać się osobiście, co jest korzystne dla personalu, będę się zawsze starał szczególnie zaś przy sposobności mającego w najkrótszym czasie nastąpić wcielenia do statusu kolei państwowych, okazać wam moją pieczołowitość.

Słowa te wywarły głębokie wrażenie na słuchaczach. Stoją więc i łowią każde słowo wlewające otuchę w zwątpiałe serca i wyjść nie mogą z zadziwienia.

. . . .

Tu obudziłem się i myśli zebrać nie mogłem, czy to, co we śnie słyszałem i widziałem, jest grą wyobraźni, czy też rzeczywistością. Lecz nie! Ta „sprawiedliwość“, tak uroczyście zapowiedziana przez nowego dyrektora i cała przeszłość nasza, pełna zgrozy, jakże one do prawdy podobne! Oby się tylko ta przepowiednia lepszej przyszłości jak najrychlej spełniła!

---

zwolenia, zdołała nietylko uczuciowo, ale i rozumowo związać z dążeniami społecznemi proletaryatu w narodzie ujarzmionym sprawę narodowego wyzwolenia.

Sieroszewski z wielkim, iście poetyckim polotem, a zarazem ze zwartą logiczną ścisłością pokazał, jak sama zasada socyalizmu, jak konkretne ujmowanie socyalistycznych reform prowadzi do żądania niepodległości. Regulując życie społeczne, mamy na widoku nietylko żołądek, lecz człowieka ze wszystkiemi jego potrzebami. Zaspakajanie tych potrzeb nie da się wykonać ani drogą biurokratyczną, ani przez ociężały aparat wielonarodowego państwa, w którem jest mnóstwo pobudek do szkodliwych starć. Socyalizm wymaga, żeby regulowanie życia społecznego miało podstawę w samym ludzie, żeby czynniki regulujące były do tego ludu jak najbardziej zbliżone przestrzenią i powinowactwem duchowem, żeby ludowi nic nie narzucono z zewnątrz przez siły obce i dalekie. Skutecznie i płodnie socyalizm funkcyonować może tylko w środowisku, ile można narodowo-jednolitem, gdzie — po zniesieniu ustroju klasowego — z jak najmniejszem tarciem wewnętrznem osiągać się będzie jak największe rezultaty dla rozwoju materyalnego i duchowego. A jeżeli to jest koniecznem dla ustroju socyalistycznego, to musimy o to walczyć niezmordowanie już dziś i ciągle, przygotowując podwaliny, tworząc warunki wcielenia w życie ustroju socyalistycznego.

W kilku słowach dotknąwszy rozłamu w P. P. S. i zaznaczywszy w t. zw. lewicy osłabienie i zacieranie idei pepesowej. Sieroszewski podniósł jeszcze taktykę bojową P. P. S., wykazując konieczność zorganizowanej walki i umiejętnego używania siły w walce z despotyzmem i najazdem.

Licznie zgromadzona publiczność podziękowała Sieroszewskiemu gorącymi oklaskami za piękny odczyt, bardzo w treść bogaty, którego niektóre tylko punkty tu podkreśliliśmy.

Kandydatura tow. Misiołka.

W poniedziałek 22 b. m. odbyło się o godz. 7 wieczorem w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej zgromadzenie przedwyborcze okręgu krakowskiego Piasek-Kleparz, na którem jako kandydat z tego okręgu stanął tow. Leon Misiołek. Dwie trzecie ujeżdżalni zapełniło się wyborcami, którzy z zapałem przyjmowali wywody mowców.

Zagaił tow. Tadeusz Bobrowski, którego też wybrano przewodniczącym. Zastępcą przewodniczącego wybrany został tow. Ubel, urzędnik kolejowy.

Zabrał głos przyjęty oklaskami tow. Misiołek. Skreśliwszy krótko znaczenie i przebieg walki o reformę wyborczą, mówca rozwinął program socyalnej demokracyi i jej hasła na czasie. Oświadcza, że w razie wyboru nie wstąpi do Koła polskiego, uznaje solidarność, ale robotniczą. (Oklaski). Omawia dalej stosunek urzędników do partyi socyalistycznej i wskazuje na to, że socyalna demokracya, walcząc o wyzwolenie ludu pracującego, obejmuje dążeniem swem tysiączną rzeszę urzędniczą i tych wszystkich, którzy cierpią dziś pod brzemieniem drożyzny i systemu podatkowego. Mowca wskazuje na pracę kulturalną partyi socyalistycznej, dążącej do wyzwolenia ludu roboczego z ucisku ekonomicznego, politycznego, z mroków ciemnoty i niewoli szlachecko klerykalnej. (Huczne oklaski).

W dyskusyi zabrał głos p. Białoruski, tow. Fensterblau, poczem zatrzęsła się sala od oklasków, gdy przemówił tow. Daszyński:

Kiedy przed 20 laty pojawił się u nas ruch robotniczy, można było poznać siłę moralną tej organizacyi. Wzgardzona, źle opłacana, praw pozbawiona klasa robotnicza, poczęła się łączyć, tworzyć placówki bojowe: stowarzyszenia robotnicze, wydawać pisma własne. Wtedy tow. Misiołek pracą niestrudzoną, niesłychaną energią, uczciwem i sumiennem pojęciem swych obowiązków zajął pierwsze miejsce w tej organizacyi. I dzielił z nią wszystkie jej losy, dobrą i złą dolę. A były to czasy twardego boju, kiedy wszystkie partye w kraju naigrawały się z naszych haseł, a człowiek tej miary, jakim był Stanisław Szczepanowski, nazwał ideę równego prawa — ideą katarynkową.

Tylko policya i księża gorliwie się nami zajęli. I przez lat kilkanaście kraj pokrył się siecią organizacyj robotniczych — robotnik gnębiony, bity, pracujący 14 godzin i więcej na dzień, uświadomił sobie swą dolę i walczył bez przerwy o lepsze warunki bytu, aż i dla niego nastały czasy lepsze. Ale obywatelstwo jego nie było pełne. Trzeba było usunąć ohydną krzywdę przywileju szlacheckiego i dlatego przez lat 10 toczył zorganizowany proletaryat zacięty bój o reformę wyborczą, taranem uderzał w parlament, szturmem brał swe prawo. I dziś z dumą wskazujemy na zdobycz naszą, na równą kartkę wyborczą. (Oklaski). Równocześnie podnieśliśmy drugie hasło: ubezpieczenia na starość. (Burzliwe oklaski). W duszy robotnika nastanie dopiero wtedy spokój, gdy będzie mógł stare lata przeżyć bez troski o jutro, wtedy płynąć przestaną łzy wdów i sierót. Środkiem do osiągnięcia tego celu jest kartka wyborcza. I dlatego niechaj głosy wasze zjednoczą się w głosowaniu na tow. Misiołka; tylko robotnik, który odczuł to na własnej skórze, będzie mógł śmiało zażądać ubezpieczenia na starość. (Huczne, burzliwe oklaski). Minął czas, gdy można było tracić mandat dla najgorszych kpów, dla kalek politycznych (Wesołość), dziś trzeba wybierać ludzi najśmielszych, zdecydowanych. Lekceważenie ludu, to zabytek kuryj, szaleństwem, zbrodnią byłoby dziś lekceważyć kartkę wyborczą, zwłaszcza dziś, gdy przeciwnicy nasi za wszelką cenę chcą zwalczyć kandydatury robotnicze.

Panowie z kahału wynajęli wszystkie większe sale zgromadzeniowe, by wyborcy nie mogli się tak licznie zbierać — jak ten pies, co leży na sianie: sam go nie je, a nikomu zabrać go nie da, (Wesołość!) tak oni — zgromadzeń nie zwołują — a nam w odbyciu zgromadzeń przeszkadzają. (Hańba!). Mimo to broni nie złożymy. Bez względu na wynik wyborów — walczyć będziemy z tą wiarą i przekonaniem, że nie może być pokonaną idea sprawiedliwości i braterstwa (Huczne, burzliwe oklaski). I dlatego wzywam Was do uporczywej walki z tą przemożną maffią. I dlatego wzywam Was: oddajcie swe głosy na kandydata robotniczego, a nie będziecie zmuszeni palić się rumieńcem wstydu — za czyny i postępki jego. On was nie zawiedzie. (Burzliwe oklaski).

Tow. Michoński apeluje do wyborców z łona inteligencyi, aby złączyli swe głosy z głosami robotniczymi i poparli kandydaturę Misiołka.

Poczem przemówił tow. Giza stawiając rezolucyę oświadczającą się za kandydaturą tow. Misiołka.

Przewodniczący tow. Bobrowski poddaje rezolucyę pod głosowanie — uchwalono ją wszystkimi głosami przeciw 1.

Poczem zamknął przewodniczący zebranie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Przegląd polityczny.

Komisya kolonizacyjna. W sejmie pruskim toczyła się w poniedziałek dyskusya nad etatem komisyi kolonizacyjnej dla Prus zachodnich i Poznańskiego, przyczem także omawiano memoryał o wykonaniu ustawy w sprawie popierania niemieckich kolonij w tych prowincyach.

Centrowiec hr. Praschma żali się, że komisya kolonizacyjna przeważnie kolonizuje niemieckich protestantów, a nie niemieckich katolików, że przy pomocy wsparć rządu i komisyi kolonizacyjnej w katolickiem Gnieźnie ma być wybudowany wspaniały kościół ewangelicki, że na ziemiach polskich osiedlono tylko 492 katolików, a natomiast 11.464 ewangelickich kolonistów.

Pos. Skarżyński wywodzi, że wskutek działalności komisyi kolonizacyjnej nastąpiło nadzwyczajne podwyższenie cen ziemi. Niemiecka własność ziemska w Poznańskiem obecnie przeważa, a w Prusiech zachodnich jest dwa razy większa od własności polskiej. Mimo to chce się komisyi kolonizacyjnej dać jeszcze dalsze prawa. Chce się usunąć niewygodną konkurencyę polskiego chłopa i wypędzić rolnika, osiwiałego na swej glebie.

Minister Arnim oświadcza, że rząd pruski został zmuszony do swej polityki polskiej, po długoletnich staraniach, aby dobrocią z Polaków zrobić wiernych Prusaków. Następnie minister odczytał kilka ustępów z pism polskich, oświetlających stanowisko i zamiary wszechpolskie. Rząd został z tego powodu zmuszony do swego postępowania. Polityka nikomu nie zjednywa przyjaciół. Ale rząd bez względu na to niezachwianie będzie kroczył po raz obranej drodze. Nie łudzimy się nadzieją, żebyśmy zdołali Polaków zgermanizować, ale z czasem będziemy mogli wykupić ziemie polskie tam, gdzie to jest koniecznem.

Wówczas będzie naszem zadaniem osiedlić tam silną, zdrową ludność niemiecką, jako przeciwwagę wobec Polaków. To jest celem działalności komisyi kolonizacyjnej. Wprawdzie przy kolonizacyi zaszły pewne niewłaściwości, których usunąć dotąd się nie udało, ale rząd będzie konsekwentnie dalej pracował na tej drodze. Naszem zadaniem jest powstrzymać wtargnięcie żywiołu polskiego do okręgów niemieckich i nabywanie przez niego ziemi niemieckiej. Rozwiązanie tej kwestyi jest jednakże tak trudnem, że dotąd nie było możliwem wypracowanie odpowiedniego projektu ustawy. Wyznaniowej polityki nie prowadzimy, tylko politykę narodową. Rząd lojalnie starał się uwzględniać życzenia katolickich Niemców, ale w tym względzie mieliśmy do walczenia z nadzwyczajnemi trudnościami. Jeżeliby rząd był nie chciał osiedlać katolików, to wobec wspomnianych trudności byłoby to bardzo łatwem. Choć od dłuższego czasu w kwestyach kościelnych niemieckich katolików osiągnięto porozumienie z arcybiskupem, to było to tylko zasadniczem, gdyż w praktyce w tym kierunku stawiano nam w każdym wypadku jeszcze bardzo wielkie trudności.

P. Oldenburg (konserw.): Moi polityczni przyjaciele są zdania, że przez kolonizacyę dokonało się dzieła kulturnego pierwszorzędnego, że to dzieło jednakże nie spełniło nadziei, jakie pod względem narodowym do niego przywiązywaliśmy. Jakie konsekwencye z tego wynikają, o tem będziemy dyskutowali, gdy zostanie wniesione zapowiedziane przedłożenie rządowe. Jesteśmy zresztą zdania, że Polacy od czasu Fryderyka Wielkiego nie są już Polakami, tylko Prusakami, ale że nie uwzględniają pruskiej idei w tym stopniu, jak tego żądać musimy.

Pos. Glatzel (narod.-lib.) domaga się corocznej statystyki o narodowym stosunku posiadania w Prusiech zachodnich i w Poznańskiem. Trzeba się starać o to, aby większość w sprawach publicznych była po stronie niemieckiej.

Ze strony wolno-konserwatywnej przedłożono wniosek, który przedewszystkiem ubolewa, że zapowiedziane w mowie tronowej przedłożenie dla ochrony Niemców, w bieżącej sesyi nie zostanie wniesione, a następnie ustanawia następujące punkty jako zasadnicze dla prowadzenia dalszej polityki w prowincyach wschodnich: 1) utrzymanie niemieckiej własności ziemskiej w rękach niemieckich; 2) silniejsze i bardziej celowe przeprowadzenie kolonizacyi, jak dotąd; 3) uproszczenie organizacyi władzy kolonizacyjnej.

Poseł Kardoff (wolno-konserwatysta) wyraża zapatrywanie, że komisya kolonizacyjna zrobiła wiele dobrego i ubolewa, że rząd nie zaproponował energicznych zarządzeń celem stłumienia strejku szkolnego. Ks. Bismark wnosił ustawy takie i wówczas, gdy wiedział, że Izba ich nie przyjmie — to musi i tu nastąpić. Nie jest to może w duchu konstytucyi, ale my wogóle nie mamy monarchii konstytucyjnej, jak długo mamy frakcyę „centrum“, która zawiera w sobie wszystkie kierunki polityki od skrajnej lewicy, aż do najskraj-

Z dni grudniowych.

Epizod z powstania moskiewskiego.

12

Potem któryś z suchotników posprzeczał się z syfilitykiem i naraz wszyscy suchotnicy zaczęli wyganiać z sali syfilityków.

— Wynoście się stąd! — krzyczeli suchotnicy. — Patrzcie, jakie te zgniłe dyabły zdrowe! Tylkoby się szwędali wszędzie, roznosili swój gnój zaraźliwy. Wynoście się!

Większość gości nieproszonych wyszła, niektórzy tylko porozłazili się po sali i z pełnemi złości twarzami przechadzali się tam i napowrót, nadsłuchując z rozkoszą, jak rzężały od gniewu bezsilnego i cierpienia piersi suchotników.

Okazało się, że suchotnicy cierpiący na puchlinę wodną i inni chorzy z tej sali dawno już prowadzą walkę z nieszczęśliwymi swymi sąsiadami, ale nie mogą ich zwyciężyć. Syfilitycy nudzą się i spacerują tak po ich, jak i po własnej swej sali.

Rozejrzawszy się, zobaczyłem na prawo od siebie bladą, bez życia zupełnie, woskową twarz z głęboko zapadłymi policzkami i cienko zaostrzonym nosem. Wysoko podnosiła się chora pierś, w której strasznie coś rzężało, chrypiało i rwało się. Nie był to jednak suchotnik, lecz 40-letni robotnik Sytinskij, który leżał z przestrzeloną piersią.

Poznajomiłem się z nim przy herbacie. Z głębi zapadlin ocznych patrzyła na mnie kryształowo czysta dusza prostego człowieka. Nie jęczał, nie skarżył się. Dopiero, gdy żona przyszła go odwiedzić, drżała mu chwilami przepiękna czarna broda. Kobieta zostawiła mu trochę pieniędzy i odeszła, on zaś długo i bezsilnie leżał w tem samem położeniu. Opowiadał, jeśli nie myli mnie pamięć, że szedł do domu ulicą Piatnicką, gdy z tyłu żołnierze zaczęli dawać salwy; pospiesznie uchodził z opustoszałej ulicy, nie zdążył jednak — coś szarpnęło nim nagle; biegł jeszcze, gdy uczuł, że koszulę ma mokrą. Padł. Oto i wszystko. Teraz prawie nikt nie przychodził doń, nawet służba szpitalna rzadko zbliżała się do jego tapczanu.

Samotnie i dumnie gasła dusza niepozornego proletaryusza rosyjskiego, przedstawiciela tego samego proletaryatu, który wstrząsnął świat burżuazyjny niesłyszanymi od czasów komuny dowodami męstwa, ofiarności i bohaterstwa, nadciągającem groźnem widmem czerwonem.

Po upływie doby zacząłem podnosić się na łóżku, gorączka zaczynała opadać, po dwóch dniach już wstawałem, a po trzech uczyłem się chodzić wokół łóżka. Codzień przychodzono mię odwiedzać i przynoszono wiadomości ze świata. Wiadomości te znajdowały potwierdzenie w rozlegających się od rana do wieczora salwach armatnich. Szerokie, wielkie okna sali szpitalnej wstrząsały się chorobliwie. Myśl wyrywała się przez nie tam, gdzie szła walka, gdzie składano hekatomby cuchnącemu, rozkładającemu się cielsku samodzierżawia i młodemu, odkarmionemu bałwanowi burżuazyi rosyjskiej. W ogrodzie, przed oknami, nagie jeszcze drzewa smutnie chwiały wierzchołkami, roniąc łzy śnieżne. Szare, niskie niebo surowo patrzyło z góry. A nad miastem unosił się duch zniszczenia. I serce ojczyzny oblewało się, ociekało krwią. Leżeć w takich warunkach było podwójnie ciężko. Skoro tylko okazało się, że ciepłota moja staje się normalną i niema obaw o powrót gorączki, że stan żołądka jest zadowalający, że wszelkie objawy są nagół pomyślne i że wszystko zależy już tylko od sił życiowych organizmu — poprosiłem głównego lekerza, który życzliwszy był dla mnie od innych, aby wypisano mię ze szpitala — doleczać się mogłem w domu.

Chęci mej uczyniono zadość. Przewiązano mię nanowo. Podziękowałem głównemu lekarzowi i pożegnałem się. Gdy podchodziłem do tapczanu swego, zdala, z odległości jakiegoś sążnia, służący cisnął mi wierzchnią mą odzież.

Dwaj towarzysze, którzy byli wówczas u mnie, pomogli mi się ubrać, wzięli pod ręce, gdyż chwiałem się jeszcze jak osika i wyprowadzili z niegościnnego szpitala, gdzie znaleźli się ludzie, który obeszli się ze mną gorzej, aniżeli kamerci z cyrkułu policyjnego — bardziej papieszcy, aniżeli sam papież.

Świeże, mroźne powietrze wionęło na mnie. Słońce, wyjrzawszy pełne radości życiowej, oświeciło i wygładziło surowe zmarszczki nieba.

Dorożkarz wesołym kłusem pomknął wraz z nami trzema przez pustynne ulice Zamoskworieczia. Słońce łaskawie uśmiechało się do mnie, witało tysiącami oślepiających odbić na śniegu i groziło zimnym odblaskiem na licznych bagnetach u skrzyżowań się ulic.

VII.

Na zakończenie pozostaje mi tylko dopowiedzieć smutne losy zamordowanego towarzysza, Konstantyna Piotrowicza Romanowa. Konstantyn urodził się w roku 1880 w Saratowie, gdzie rodzice jego mieszkają do dziś. Średnie wykształcenie otrzymał w gimnazyum realnem z początku w Wolsku, potem w Saratowie. Po ukończeniu go wstąpił do petersburskiego instytutu technologicznego, gdzie doszedł do kursu trzeciego. Przed samym studenckim strejkiem powszechnym (1905) siedział czas jakiś za sprawę polityczną w więzieniu (w „Krestach“). Podczas już samego strejku przeniósł się do Moskwy, gdzie wstąpił do prywatnej szkoły artystycznej malarza Mieszkowa. Romanow posiadał w istocie zdolności malarskie, na których można było pokładać wielkie nadzieje. Przyjmował też udział w jesiennej wystawie obrazów, urządzonej przez Mieszkowa w Muzeum historycznem, gdzie parę dzieł jego zakupiono.

(Dokończenie nastąpi).

niejszej prawicy. Sądzę, że przydałaby się nam ustawa wyjątkowa co do strejku szkolnego i ustawa ograniczająca swobodę radykalnej prasy polskiej, aby rząd mógł pokazać, że także w dalszem prowadzeniu polityki polskiej może liczyć na sejm pruski. (Żywe oklaski).

Na tem obrady przerwano.

Ruch wyborczy.

Mania kandydacka. Z nieznanych zakątków — z najmniejszych dziur — jak grzyby po deszczu, zjawiają się w przededniu pierwszych powszechnych wyborów — kandydaci. Nazwiska ich stanowią wielkie polityczne zero — nikt ich nie zna, nie wie co za jedni, skąd przyszli, czego żądają. Wyniosła ich fala przedwyborcza, marne ślimaki, kryjące się w skorupie zamkniętej, zdala od zgiełku i wrzawy życia, gdzie toczy się wielki bój o prawa ludzkości.

I oto ludzie nie mający nic wspólnego z ludem — nie mający pojęcia o jego potrzebach i żądaniach, obcy mu życiem i czynem — mają czoło dzisiaj żebrać głosów tego ludu, którego dotąd znać nie chcieli. Imię ich legion. Z tej plejady maniaków chorujących na mandat — wysuwa się postać dra Franciszka Bujaka, radcy sądowego z Krakowa, który za wszelką cenę chce zostać posłem z wiejskiego okręgu Kraków, Dobczyce, Wieliczka. Pan radca nie może w swym długoletnim cnotliwym żywocie wykazać żadnej pracy społecznej — przeto chwyta się najzwyklejszej, najgorszej demagogii, obliczonej tylko na tumanienie szerokiej rzeszy chłopskich wyborców.

Oto odezwy, które rozrzuca „opiekuńczy" sędzia-kandydat:

„Wyborcy włościańscy! nie dajcie się wziąć na puste obiecanki. Stronnictwom politycznym trzeba teraz, gdyśmy wywalczyli powszechne wybory, głosów chłopskich. Stronnictwa zabiegają o nie zapomocą obiecanek, których nie myślą dotrzymywać, ani nie mogą, choćby chciały. Poseł, czy ludowiec, czy stańczyk, czy socyalista, musi przedewszystkiem dbać o swoje stronnictwo. Robota dla partyi przeszkadza mu w działalności dla wyborców....

Dlatego kandydatem naszym jest sędzia opiekuńczy dr Franciszek Bujak, radca sądowy z Krakowa. On nie należy do żadnej partyi, on będzie pracował dla chłopa nie dla partyi".

Pan radca zdaje się ciężko upadł na głowę, wypisując rzeczy tak niepoczytalne. O p. Bujaku, jako tym, który wywalczył prawo wyborcze, jakoś nikt w świecie całym nie słyszał i on sam chyba nie wyliczy ni dnia, ni godziny tych zapasów swoich. A chodzenie luzem, nie w zwartej partyi, nikogo chyba nie pocieszy, co najmniej zaś tak uświadomionych wyborców okręgu krakowskiego.

Ale nie koniec tych głupstw. Literatura odezw p. radcy rośnie z przerażającą szybkością i wnet stanowić będzie pokaźną bibliotekę. I pisze p. radca arabskie przypowieści: „Wyborcy chłopscy! W Wiedniu zachorował i umarł w szpitalu włóczęga, co wywlókł się przed trzydziestu laty z naszej gminy. Nikt go u nas nie znał, nikt go nie widział. A tu przychodzi gminie płacić za jego leczenie i pogrzeb. Kto płaci? To my płacimy krwawym groszem". Krzywda! A więc jedyne lekarstwo na to: „wybierzmy p. Bujaka, sędziego opiekuńczego, bo on pracuje dla nas od lat trzydziestu, zna nasze potrzeby, wie, co nas boli (!)".

Annały polityczne wprawdzie milczą o zasługach p. radcy, które zdaje się, notuje tylko ręka opatrzności, by je po długiem, pracowitem, zasłużonem życiu—nagrodzić w niebiesiech — mimo to ufa p. radca, że zna je cały kraj — a przedewszystkiem wyborcy. Oni też — spodziewa się p. radca — obdarzą go mandatem, by im poprawił księgi gruntowe i księgi katastralne i dał im ubezpieczenie na starość i ubezpieczenie przymusowe od ognia i wody — i wreszcie zapewne ubezpieczenie od wylewów głupstw szanownego kandydata. Ale p. Bujak nietylko jest reformatorem, znanym działaczem społecznym, idącym na bój z hydrą socyalistyczną — p. radca jest dobrodziejem. A jeśli wątpisz o tem niewierny towarzyszu — to posłuchaj co głosi odezwa p. radcy.

„Wyborcy! Bracia chłopi!

Jak trudno chłopu dostać kredyt hipoteczny! Ile ma kłopotu ze spłatami! jak lezie przez to w lichwiarskie długi! Zaradzić może temu tylko tani kredyt hipoteczny. Nasz kandydat dr Franciszek Bujak, radca sądowy z Krakowa wypożyczył na hipoteki chłopskie z kasy sierocej do tej pory 700.000 koron!" Zaprawdę trudno o większą filantropię! Jeno troche to szpeci sprawę, że nie z własnej kieszeni, tylko z kasy sierocińskiej, bo nie jeden złośliwy pomyśli sobie — „albo to zasługa dawać z publicznych pieniędzy!"

Ale p. radca utrzymuje, że socyaliści tylko łowią głosy obiecankami! Oni tylko — nie zaś on zasłużony działacz — który prócz powyżej wyliczonych prac syzyfowych — jeszcze podejmuje się osuszyć bagna, mokre pastwiska i grunta, pokonać lichwiarzy i stworzyć tani kredyt.

Jak na siły i możność jednego człowieka — trochę to za dużo. Ufamy jednak, że p. radca skoro tylko zostanie posłem, wszystkiemu podoła — kraj uszczęśliwi — krzywdę i nędzę usunie i zaprowadzi sprawiedliwe rządy, sprawiedliwe księgi gruntowe i katastralne i kredyt sprawiedliwy — skoro tylko zostanie posłem.

A czas ten niedaleki!

Zgromadzenie wyborcze krawców odbyło się w niedzielę 21 b. m. w lokalu stowarzyszenia krawców. Po referacie tow. dra Kapellnera rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos towarzysze: Pilch, Tomaszewski, Stankiewicz, Mazurkiewicz, Gągol, Fliszewski i Morawski. Wszyscy mowcy podnieśli konieczność energicznej akcyi za kandydatami partyi socyalno-demokratycznej, na których głosy swe oddadzą wszyscy krawcy bez względu na różnice poglądów, jakie zachodzą między towarzyszami co do pewnych kwestyj czysto zawodowych.

Zgromadzenie zakończyło się wyborem komitetu złożonego z 12 członków, któremu polecono nakreślić plan agitacyi i zająć się zbieraniem pieniędzy na fundusz wyborczy.

Z Suchej piszą nam: Naczelnik sekcyi konserwacyi w Suchej inspektor p. S. Herschthal jeździ dresyną po linii i agituje za kandydatem na posła, którego jakiś komitet postawił i w tym celu używa dresyny kolejowej. Zaproszenia, jakie p. Herschthal rozdaje, wzywając na zgromadzenie, podpisane są przez ludzi, którzy się nie zgodzili na kandydaturę p. Zygmunta Jaworskiego, prezydenta sądu i znać go nie chcą. Ludzi tych podszedł p. Herschthal w bardzo chytry sposób, znamionujący rafinadę wyborczą patryotycznych działaczy.

Na zebraniu wyborców w dniu 5 kwietnia b. r. nie oznajmiono wyborcom wcale, że kandydatem na posła ma być p. Z. Jaworski, bo na to nigdyby się żaden wyborca nie zgodził, gdyż wszyscy prawie kolejarze w Suchej i lud uświadomiony z sąsiednich wsi ma tylko jedynego kandydata prawdziwie ludowego tow. Packana.

Na zaproszeniach na zgromadzenie, odbyć się mające w dniu 21 b. m. w sali „Sokoła", zapowiada komitet, że rzekomo zaprasza wszystkich kandydatów, a już o kilka zdań dalej poleca p. Jaworskiego, jako najgodniejszego. Nadto nie posłano zaproszeń żadnemu z kandydatów prócz p. Jaworskiego.

Przeciw temu nadużyciu dobrej wiary wyborców i podpisywaniu wbrew ich woli zaproszeń ich nazwiskami — musimy stanowczo zaprotestować. Takie macherstwa i szwindle mogły uchodzić dawniej bezkarnie, ale dziś, gdy ogół wyborców rozumie całą nikczemność takiego postępowania, niechaj ci panowie zastanowią się nad tem, co czynią.

Wyborcy opozycyjni nie dadzą sobie narzucić jakiegoś kandydata z woli samozwańczego, niesumiennego komitetu i porachują się z nim na najbliższem zgromadzeniu.

Nadmienić jeszcze musimy, że jeździ tu w celach agitacyjnych instruktor kolejowy p. Rychlewski, urządzając rzekomo wykłady instrukcyj kolejowych w Suchej, ale wykłada przeważnie o swej kandydaturze przeciw tow. Ignacemu Daszyńskiemu, zamiast pouczać personal o właściwych rzeczach. To się nazywa „sumiennem wykonywaniem swych obowiązków"!

Z Sambora piszą nam: W niedzielę 14-go b. b. odbyło się w sali „Sokoła" zgromadzenie wszechpolaków. Pierwszy raz odważyli się oni zwołać publiczny wiec, jednak tylko z ograniczeniem do uznających solidarność Koła polskiego. Rezultatem tej klauzuli było zgromadzenie w sali, w połowie pustej. Pozatem obecni byli wieczni „paradebauerzy" z przedmieścia i Biskowic, oraz trabanci p. Surówki, kandydata na okręg miejski, „syna ludu", jak zapewnia odezwa wyborcza.

O programie N. D. z szczególnem uwzględnieniem kwestyi rolnej, referował dr. S. Grabski ze Lwowa. Z bałamutnego referatu tego pana dowiedzieliśmy się, że stronnictwo jego chce wytworzyć w naszem społeczeństwie „duszę demokratyczną". P. Grabski żądał takiej reformy agrarnej, którąby nie naruszała pańskich łanów, tylko „unarodowiła" lasy rządowe w Galicyi. Ma to być „radykalizm" przedwyborczy! Przemowę zakończył strasznie demokratyczną apostrofą: „nie ze szlachtą polską polski lud, ale z ludem polskim polska szlachta".

Względem Rusinów zaleca p. G. politykę represyi!

Potem przemawiał p. Surówka. W ciągu tych mów wielką część zgromadzonych chyłkiem się wymknęła ze sali.

Nad rezolucyą za „kandydaturą demokratyczną i narodową" (imienia nie chcą, czy nie mogą wszechpolaki wymienić; może tym demokratą będzie hr. Wojtek!) odbywało się trzykrotne głosowanie, bo nie było ani jednego popa, któryby pozwolił odrazu krzyknąć: „wszystki".

Taki piękny przebieg miało u nas pierwsze zgromadzenie przedwyborcze wszechpolaków.

Z Kołomyi piszą nam: Ożywczy prąd reformy wyborczej wytworzył w naszym — dotąd klasycznym grodzie korupcyi — sytuacyę tego rodzaju, iż drugi z rzędu kandydat Koła polskiego kołacze do bram miasta, jednak na razie bez skutku. Pan Seinfeld, były poseł miasta Kołomyi otrzymał od tutejszych wyborców cichą odprawę i jak cicho zachowywał się przez cały czas swego posłowania, tak cicho się też wyniósł. Opuszczoną przez p. Seinfelda z konieczności placówkę pragnie objąć dr Kolischer, który wprawdzie osobiście się jeszcze przed wyborcami nie zjawił, przysłał jednak w zastępstwie jednego z rodziny Kolischerów, który w imieniu najgłośniejszego przedstawiciela tego rodu działa nie słowem, lecz „czynem". Ten dotychczas najwymowniejszy argument w wyborze kołomyjskiego posła do Rady państwa tym razem nie dopisuje.

Socyalistyczny kandydat tow. dr Schorr odbywa od kilku tygodni zgromadzenia wyborcze między mieszczaństwem i ludem roboczym na przedmieściach, a także między wyborcami żydowskimi w bóżnicach. Na wszystkich tych zebraniach jednogłośnie uchwalono kandydaturę tow. Schorra. I tak: na odbytem niedawno w wielkiej sali tutejszej Kasy oszczędności olbrzymiem zgromadzeniu wyborczem, na którem tow. dr Schorr wygłosił swą mowę kandydacką, 4,000 wyborców kołomyjskich przyjęło z zapałem rezolucyę za kandydaturą dra Schorra, gdy na żądanie obecnych na sali wyborców Rusinów odczytał tow. Herer rezolucyę tę i w języku ruskim, także Rusini na sali obecni ją uchwalili. Zauważyć należy, iż zjawił się wtedy na sali i cały sztab wszechpolski, który przez usta swej widomej głowy, prof. Siennickiego, różnymi „Zwischenrufami" nsiłował wyprowadzić z równowagi dra Schorra, a kiedy ten z miejsca na ich brednie dosadnie odpowiedział, cała sala trzęsła się od śmiechu, a to skłoniło ostatecznie wszechpolaków do wyniesienia się z sali. Nazajutrz wszyscy wybitniejsi przedstawiciele tej partyi przepraszali dra Schorra za żakowskie zachowanie się Siennickiego. Interpelacye syonistów zaś, stawiane na tem zgromadzeniu kandydatowi, spotkały się z tak ciętą z jego strony odprawą, że panowie ci już na wieki zamilkli.

Intensywną i skuteczną pracą naszego komitetu wyborczego podrażniona — zabrała się i partya magistracka do energicznej roboty i zwołała również zgromadzenie i to najpierw mieszczan chrześciańskich. Odbyło się ono 14 b. m., a miało na celu nawrócić na łono magistrackie — recte kolischerskie „odstępne" mieszczaństwo. Cała ta komedya natrafiła jednak na zbyt dobrze już uświadomionych wyborców i mieszczaństwo kołomyjskie w liczbie około 3,000 zebrane na sali nie dało przyjść do głosu osławionemu p. Siennickiemu, a kiedy na jego alternatywę: albo kandydat „chrześciański" albo dr Schorr! poczęło im zalecać p. Kolischera (!) zgromadzenie wśród gromkich okrzyków: „Niech żyje nasz kandydat dr Schorr!" opuściło zebranie. Cały tłum udał się potem do mieszkania dra Schorra, by mu swą zbiorową decyzyę oznajmić, a stąd do domu robotniczego, gdzie przemawiali do nich towarzysze dr Schorr, Oster, Herer i Stryjski, wskazując na zwycięstwo dnia tego, zwycięstwo wolnych obywateli nad przeżytą kliką terorystów wyborczych. Kolischer po tym fakcie cofnął swą kandydaturę. Skonsternowani nasi najserdeczniejsi wysłali do niego deputacyę, złożoną „z wielce szanownych obywateli miasta", która mu wyperswadowała, że na owem zgromadzeniu był tylko motłoch. Kolischer przekonany dał się ubłagać — ale powiadają, że tymi dągami kandydat wytargował sobie kilkanaście tysięcy.

Rezultat owego zgromadzenia nadzwyczaj też przygnębiające wrażenie wywołał na syonistach i żałosnem okiem spoglądali na tłumy, idące do domu robotniczego. Kandydat tutejszych syonistów odbył tu dwa zgromadzenia wyborcze, pierwsze, obliczone na wyborców żydowskich, zostało rozbite przez wyborców chrześcijańskich, protestujących przeciwko tej kandydaturze; drugie chrześciańskie, na które zjawili się jednak sami tylko syoniści. Wyborcy chrześcijańscy w tym samym czasie bowiem przysłuchiwali się na zgromadzeniu socyalistycznem wywodom tow. dra Schorra.

Z Wiednia piszą nam: W niedzielę 21go kwietnia przed południem odbyło się polskie zgromadzenie przedwyborcze pod przewodnictwem tow. Komisara. Referował $1^{1}/_{2}$ godz. tow. Terakowski wskazując na walkę socyalnej demokracyi o zdobycie powszechnego prawa głosowania i piętnując wrogie zachowanie się „patryotów" wszelkiego pokroju. Dziś, kiedy lud zdobył sobie prawo wyborcze, zjawiają się panowie patryoci, używając różnych sztuczek, by lud ten okraść z jego praw, wyłudzić jego głosy; poczem przedkłada następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni robotnicy polscy uchwalają zgodnie głosować na kandydatów socyalno-demokratycznych, jakoteż rozwiną w tym duchu energiczną agitacyę, ponieważ jedynie socyalna demokracya ma na celu obronę robotnika, rozwój ludu pracującego".

Poczem przemówił tow. Kanner i odczytał sprawozdanie pism burżuazyjnych z polskiego wiecu zwołanego przez polskich narodowców w dniu 7-go kwietnia. Zgromadzeni przekonywują się jak polscy demokraci publicznie nawet kłamać potrafią.

Gorący patryota p. dr Hofmokl zabiera głos, lecz na zarzuty poprzednich mowców nie reaguje, natomiast poleca swoją kandydaturę. (Śmiech).

Przystąpiono do głosowania. Za rezolucyą naszą prawie wszystkie głosy. Przeciwko rezolucyi podniosło się tylko 6 rąk. To rozgniewało p. Hofmokla, który oświadczył: „My zwołamy na 28 kwietnia jeszcze jeden wiec i będziemy obradowali przy zamkniętych drzwiach — panowie socyaliści nie będą mieć wstępu." Będzie to zapewne czysto narodowy wiec. Socyaliści mimo to panów narodowców zawsze zaproszą.

KRONIKA.

Kraków, 23 kwietnia.

Przedwczesny tryumf. „Czas" tryumfuje na trzy tygodnie przed wyborami. Socyalizm w jego oczach wali się w gruzy w całym świecie, a w Galicyi ani śladu z socyalistów po wyborach nie zostanie.

Zdala od polityki, coraz dalej od jakiegokolwiek wpływu na urabianie opinii szerokich mas, stoją te wszystkie smutne postaci stańczykowskie, które grupowały się koło „Czasu".

Starzy i młodzi stańczycy albo nie kandydują wcale, albo zależli gdzieś w prowincyonalne, małe, zgniłe miasteczka. Właściwie tylko jeden Bobrzyński z pośród nich kandyduje i to przy pomocy aż pięciu (!) starostów...

Inni poszli do agraryuszów i klerykałów, bo flaga stańczykowska nie pociągnie dzisiaj za sobą ani psa kulawego. Ba — najbliżsi przyjaciele „Czasu" udają dziś na gwałt „demokratów", byle tylko zwlec z siebie znienawidzone szaty stańczykowskie.

I komu tu tryumfować nad socyalizmem? Komu wmawiać, że świat stoi lub się cofa?

Dawniej socyaliści stawiali w kraju przy wyborach pięciu kandydatów, dziś stawiają ich trzydziestu, a nie omylimy się licząc na olbrzymi stosunkowo wzrost głosów socyalistycznych w kraju.

Stronnictwo nasze miało dotąd tylko jednego posła z Galicyi i „klęski" obawiać się doprawdy nie ma powodu. Natomiast stańczycy rozłażą się, topnieją, jak śnieg kwietniowy!

Pocieszają się więc przed zgonem blagą i fanfaronadą przedwyborczą.

P. Doboszyński w wędrówce za mandatem upatrzył sobie jakoś szczególnie... aptekarzy. Odbył on specyalną odysseję do kandydatów-aptekarzy, aby któregoś z nich skłonić do odstąpienia mu kandydatury. Dlaczego p. Doboszyński uwziął się właśnie na aptekarzy — nie wiemy. Dość, że pojechał do Żywca, do tamtejszego aptekarza p. Szczepańskiego, który w żywieckim okręgu wiejskim kandyduje jako ludowiec; ofiarowywał mu nawet „odszkodowanie", byle tylko p. Szczepański cofnął swą kandydaturę na jego rzecz. Ale p. Szczepański był twardy i odmówił... Pojechał więc p. Doboszyński do Oświęcimia, do p. Śmieszka, także aptekarza, kandydującego znów w bialsko-oświęcimskim okręgu wiejskim i nuż go nakłaniać, żeby mu odstąpił kandydaturę. Ale i p. Śmieszek był twardym, nie dał się nakłonić i odprawił p. Doboszyńskiego z kwitkiem...

Tak tedy na niczem się skończyła wyprawa p. Doboszyńskiego do aptekarzy po kandydaturę. Aptekarze mu odpowiedzieli krótko i węzłowato!

— Ne zdurysz aptekaria szajdwasserom...

I dlatego p. Doboszyński odwrócił się od aptekarzy i zwrócił swój apetyt na krakowski okręg Nowy Świat-Stradom...

Nowiny krakowskie.

Strejk robotników przy przełożeniu koryta Rudawy na Zwierzyńcu wybuchł wczoraj rano. Powody tego są następujące: Przy rozpoczętej w zeszłym tygodniu robocie pracowało około 230 ludzi, przeważnie chłopów ze wsi okolicznych, zwerbowanych przez okręgowy urząd pośrednictwa pracy. Kierownictwo budowy (naczelnik inżynier Regiec) ugodziło się z robotnikami, że będzie płaciło po 2 korony dziennie za ciężką pracę przy kopaniu i wywożeniu ziemi, robotę, przy której ludzie stoją po pas w wodzie. Rzeczywiście w sobotę wypłacono umówione wynagrodzenie.

y ludzie wczoraj rano przyszli do roboty, wiadomił ich kierownik, że będzie płacił tylko po 1 K 80 h dziennie. Ludzie naturalnie nie zgodzili się na niczem nieusprawiedliwioną obniżkę, wobec czego zaproponowano im płacę na akord po 60 ct. za 1 m^3 wykopanej ziemi. Robotnicy mieli z własnej kieszeni opłacić plantowego i ubijacza, tak, że zarobek byłby jeszcze mniejszy niż 1 K 20 h dziennie. Wobec tej prowokacyjnej propozycyi robotnicy porzucili co do jednego pracę.

Dziś rano, gdy przyszli na miejsce pracy, zastali tam skonsygnowaną żandarmeryę, a kierownik budowy znowu powtórzył wczorajsze propozycye, grożąc sprowadzeniem w miejsce strejkujących — Rusinów. Robotnicy o do jednego odeszli, a znaczna ich część róciła do swych wsi.

To jest prawdziwe przedstawienie rzeczy. Nie dziwimy się jednak, że „Czas“ (w numerze porannym z 23 b. m.) w notatce rojącej się od kłamstw i napaści sprawę tę przedstawia; zwykła to metoda „Czasu“ rzucać oszczerstwa na robotników, choćby mieli najoczywistszą racyę. Szczęściem nikt nie przywiązuje wagi do ujadania bezzębnej wiedźmy.

Chcielibyśmy zresztą widzieć, żeby p. Reziec sprowadził Rusinów i Słowaków, jak to grozi w „Czasie“. Groźbę zaś o pomocy władz bezpieczeństwa już wykonał, bo dziś sprowadził żandarmów dla ochrony nieistniejących amistrejków.

Okręgowe biuro pośrednictwa pracy komunikuje nam, że w myśl obowiązujących je przepisów, wywiesiło w lokalu wym zawiadomienie o strejku i że poszukującym pracy zwraca się uwagę na strejk. ewna część robotników strejkujących, których urząd sprowadził ze wsi okolicznych, przybyła do urzędu z zawiadomieniem, że utraciła robotę, gdyż z powodu strejku musiała roboty zaprzestać. Pracować chcą oni tylko przy regulacyi Rudawy, twierdząc, że po inną robotę nie byliby do miasta przyszli. Zarząd urzędu odesłał robotników do kierownictwa budowy, którego obowiązkiem jest zbadanie sprawy.

Na pomoc emigrantom z zaboru rosyjskiego odbędzie się w niedzielę 28 kwietnia b. r. w sali „Sokoła“ koncert połączony z żywym dziennikiem. Udział swój przyrzekli pp. W. Feldman (słowo wstępne), Mikorska (deklamacya), Sarnecka (fortepian), Zelwerowicz (deklamacya) i orkiestra 13 pułku pod kierownictwem kapelmistrza p. Hocka. Bilety po 2 kor., 1 kor. i 60 hal. wcześniej do nabycia w handlu p. Fenza (Szewska 1).

Nowy komendant twierdzy. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza przeniesienie w stan spoczynku komendanta twierdzy krakowskiej zbrojmistrza Steeba. Następcą jego mianowany został generał-major Benda.

Za fałszowanie wina na wielką skalę aresztowano Hillela Priwera w Podgórzu.

Kradzieże kolejowe. Na stacyi w Podgórzu wykryto kradzieże w magazynie sięgające daleko wstecz. Jako winnego aresztowano Franciszka Honsę, pisarza magazynowego.

— **Z Klubu pocztowego.** W sobotę 27 b. m. odbędzie się w lokalu klubowym (ul. Lubicz 5) wieczorek humorystyczny. Wstęp dla członków 50 h, dla niečłonków 1 K.

— **Oddział młodzieży Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza.** We środę 24 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się miesięczne zebranie sprawozdawcze w lokalu „Spójni“ i „Związku naukowo-towarzyskiego“ (ul. Grodzka 43, II. p.).

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Środa: „Edukacya Bronki“, komedya w 3 aktach St. Krzywoszewskiego.

Czwartek: „Nowa Dejanira“, dramat w 5 aktach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Książe niezłomny“, tragedya w 9 obrazach Calderona de la Barca (występ M. Tarasiewicza) popularne.

Sobota: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (występ M. Tarasiewicza i M. Przybyłko).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Radcy pana radcy“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny niżne do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Beatryx Cenci“, tragedya w 14 obrazach Jul. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).

Poniedziałek; „Halka“, opera St. Moniuszki.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1. Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Wojsko galicyjskie do Bośni. Wczoraj po południu odjechał jeden batalion 80 (złoczowskiego) pułku piechoty do Bośni, gdzie stanie garnizonem w Doboju i Dolnej Tużli. Batalion ten liczy przeszło 500 ludzi.

Aresztowanie bandy cyganów. Niezwykły konwój aresztantów przesuwał się w niedzielę wieczór ulicami miasta, od dworca kolejowego do gmachu więziennego przy ul. Batorego. Kilku żandarmów prowadziło bandę cyganów, składającą się z 15 mężczyzn, kobiet i 7 dzieci. Tłum ludzi towarzyszył konwojowi aż do wrót gmachu sądowego, przed którym, jeszcze po zamknięciu bramy za cyganami, panowało czas dłuższy zbiegowisko.

Banda cygańska dopuściła się rabunku 16 bm. we dworze p. Tad. Krzyżanowskiego w Hulczu, obok Sokala. Zabrali oni konie, wozy i t. p., wartości kilkanaście tysięcy kor. Przedmioty zrabowane zostały im odebrane. Cyganów rozlokowano we wszystkich kaźniach. W sądzie lwowskim będzie się odbywać dalsze śledztwo.

Z kraju.

Robota naganiaczów kolejowych. Z Przemyśla piszą nam: Przemyskimi warsztatami kolejowymi zarządza inspektor Bartelmus, człowiek zły, który w ostatnich czasach zawarł bardzo podejrzaną przyjaźń z osławionym werkfirerem Nogą. Obaj ci przyjaciele postanowili „zniszczyć“ socyalistycznych kolejarzy, choćby ich to „cholera wie, ile kosztować miało“. I tak Noga, który się stał werkfirerem „od polityki“, trawi cały czas na namawianiu robotników do denuncyacyi. P. Bartelmus zaś jest tak „zajęty“, że nie ma czasu sprowadzić składowych części wozów kolejowych, bo tak biedaczysko się rozagitował. Działalność obu tych panków zmierza do tego, aby między silną tutejszą organizacyę rzucić ziarno zawiści osobistej, aby zgodę zamącić i w mętach łowić zdobycz.

Panowie ci chcieliby wszystko, co dłonie robotnicze zbudowały rozbić, zniszczyć, bo drżą przed siłą organizacyi. Namawiają więc Noga, Hass i Bartelmus, by wszyscy wystąpili z robotniczej muzyki kolejowej, a wstąpili do dyrekcyjnej, albo żeby się zapisali do straży ogniowej. Tym, co to uczynią, obiecują złote góry. Naturalnie, że kolejarze śmieją się, bo trudno się nie śmiać z wysiłków tych naganiaczy p. Królikowskiego.

Pożar w Borysławiu wybuchł dnia 19 b. m. o godz. $6^1/_2$ wieczorem w kopalni borysławskiego syndykatu. Straż pożarna, stacyonowana niedaleko od miejsca wypadku, zlokalizowała pożar. Kotłownia i dynamomaszyna spłonęły do szczętu. Szkoda w materyale znaczna, w ludziach straty nie było. Pożar powstał przez to, że podczas czyszczenia rury od rozpylacza rozlała się ropa i zajęła się tak szybko, że ugaszenie ognia było już niemożliwem.

Znowu ofiara. Straszny wypadek miał wczoraj miejsce w Rzeszowie. Pociągiem odjeżdżającym do Staroniwy o 10 wieczór, jechał szyber Jan Bednarski, który odprowadzał pociąg do Staroniwy. Wpadł on pod pociąg i został tak strasznie poszarpany, iż mózg został koło stacyi, a ciało o 200 kroków dalej znaleziono zmiażdżone. Nieszczęśliwy zostawił żonę i jedno dziecko.

Kradzież w Białej. U złotnika Jakóba Bettera w Białej, ginęło od dłuższego czasu wiele przedmiotów, a w ostatnim czasie dwa złote zegarki, przysłane do naprawy, jako też i srebrne naczynie stołowe. Dochodzenia wykazały, że ośmnastoletni uczeń złotnika, niejaki Robert Miller, dopuszczał się kradzieży, do których się przyznał, jako też i do sprzeniewierzenia 597 koron, którą to kwotę miał czekiem pocztowym nadać. Podpis urzędnika pocztowego i pieczątkę sfałszował. Skradzione towary częścią sprzedawał, częścią zaś zastawiał w tutejszym banku zastawniczym. Po aresztowaniu znaleziono przy Millerze przeszło trzydzieści kartek zastawniczych, rewolwer i cztery flaszeczki trucizny, gdyż jak się przyznał, miał zamiar otruć swego pryncypała i buchalterkę, skraść dużo pieniędzy i kosztowności, a potem uciec do Szwajcaryi. Plan ten cały ułożony, zapisany miał w notesie. I rzeczywiście wlał tymi dniami przy podwieczorku do herbaty swego pryncypała i buchalterki truciznę; oboje po spożyciu tak ciężko zachorowali, że musieli wzywać pomocy lekarskiej. Millera oddano do tutejszego sądu; podobno miał on wspólnika.

Z zaboru rosyjskiego.

Zamachy. W poniedziałek o godz. 8 i pół, rewirowy cyrkułu VI. w Warszawie, Makarewicz, obchodząc swój rewir, zatrzymał się na rogu ulic Łuckiej i Towarowej, w celu dania niektórych wskazówek stróżowi. Nagle od ulicy Łuckiej wypadło około 10 ludzi, którzy dali szereg strzałów rewolwerowych do rewirowego i towarzyszących mu żołnierzy. Makarewicz trafiony kulą w głowę padł trupem na miejscu, towarzyszący mu żołnierze: Iwanow lat 22, otrzymał postrzał szczęki i prawej ręki; a drugi żołnierz Fiodor, 3 rany postrzałowe pleców. Obu ranionych odwiozło pogotowie do szpitala Ujazdowskiego. Strzelający uciecklì.

Na przedmieściu Sosnowca trzej nieznani ludzie nieśli jakąś paczkę. Gdy strażnicy pograniczni chcieli ich ująć, dano do nich szereg strzałów, od których padł trupem jeden strażnik, a drugiego zraniono.

Represye prasowe. Założony przed niedawnym czasem w Wilnie Komitet tymczasowy do spraw prasowych, od dnia 1 do 28 marca, zdążył wytoczyć szereg spraw kryminalnych redaktorom następujących wydawnictw:

1) „Nasza Tribuna“, za wydrukowanie artykułów: „Rząd i druga Duma państwowa“, „Żydzi i kwestya żydowska w drugiej Dumie państwowej“, „Sumy i wnioski“, „Zjazd organizacyjny zjazdu powszechnego garbarzy“, „Z życia partyj socyalno-demokratycznych“.

2) „Nasza Niwa“, za artykuły: „Duma i lud“, „Kwestya agrarna w Nowej Zelandyi“, „Wilno dnia 15 marca“, „Prace Dumy“, „Duma państwowa“.

3) „Topór“, za prace pod tytułem: „Partye polityczne w Dumie“, „Związki zawodowe“, „Na czasie“, „Petyeye ludowe—interpelacye“, „Socyal-demokracya i sprawa rolna“.

4) „Skardas“. za artykuły: „Wezwanie grupy deputowanych socyal-demokratycznych Litwy“, Z jakiemi żądaniami można i należy zwracać się do Dumy“, „Duma i pieniądze państwowe“, „Ziemia i wolność“, „Od grupy litewskiej partyi socyalno-demokratycznej“.

5) „Volkszeitung“, za artykuł pod tytułem: „Projekty rezolucyj, wypracowanych przez „bolszewików“ na V. zjazd partyjny“.

Ze świata.

Napad rabunkowy w Budapeszcie. Na przechodzących w nocy z 21 na 22 b. m. placem Domu ubogich w Budapeszcie, Dezyderyusza Herera i jego kuzyna rzucił się jakiś człowiek, usiłując ich obrabować, podczas gdy dwaj inni rabusie stali na czatach. Na krzyk napastnicy zbiegli, zadawszy Hererowi 5 ran nożem w plecy i szyję, które spowodowały natychmiastową śmierć. Głównego sprawcę aresztowano, nie chce on jednak wymienić swych wspólników.

Pożar w arsenale w Tulonie zniszczył warsztaty floty, szkołę dla oficerów łodzi torpedowych i kilka magazynów. Była chwila, w której pobliska dzielnica była zagrożona. Rany odniosło 20 żołnierzy marynarki, w tem 6 ciężkie. Szkoda wynosi kilka milionów. Przyczyna pożaru nieznana.

Dżuma w Indyach. W angielskiej Izbie gmin przedstawił sekretarz stanu dla Indyj ogromne spustoszenia, jakie w ostatnich miesiącach w Indyach dżuma zrobiła. I tak zmarło tam na dżumę w styczniu 58.000, w lutym 98.000, a w marcu 171.000 mieszkańców.

Pożar fabryki tytoniu. Z Moskwy telegrafują: W kantorze fabryki tytoniu Palma powstał ubiegłej nocy pożar wskutek wybuchu. Z kantoru wybiegł student z twarzą, okrytą ciężkiemi ranami. Odmówił on wszelkich wyjaśnień co do przyczyn wybuchu. Jak przypuszczają, pożar powstał z powodu nieostrożnego obchodzenia się z materyałami wybuchowymi.

Przegląd społeczny.

Baczność malarze i lakiernicy! Z powodu ruchu cennikowego w zawodzie malarskim w Krakowie, niechaj towarzysze malarze z innych miast nie przyjeżdżają do Krakowa, aż do odwołania tego ostrzeżenia.

TELEGRAMY

z dnia 23 kwietnia.

Ugoda austryacko-węgierska.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ douosi, że wczoraj odbyła się narada komisyi ustanowionej przez rządy austryacki i węgierski dla omówienia spraw weterynaryjnych, należących do ugody. Obrady trwały około 4 godziny. Omówiono cały kompleks kwestyj weterynaryjnych, oczywiście także zasady i szczegóły upoważnienia do zamykania granic w razie zarazy bydlęcej.

Zakończony strejk.

Liberzec. Robotnicy przyjęli ustępstwa, poczynione przez fabrykantów. W ciągu tego tygodnia praca będzie już w niektórych fabrykach podjętą, w każdym jednak razie wszędzie rozpocznie się w poniedziałek.

Odezwa do wojska o poparcie strejku generalnego.

Paryż. Liga antywojskowa i ogólny związek robotniczy wystosowały do wojska odezwę z wezwaniem, aby w razie strejku generalnego, który ma być przygrywką do rewolucyi, odmówiło oficerom posłuszeństwa i ewentualnie chwyciło się energiczniejszych jeszcze środków. Policya plakaty te natychmiast usunęła.

Strejk kelnerów hotelowych.

Paryż. Kelnerzy hotelowi wczoraj wieczór odbyli zgromadzenie, na którem postanowili rozpocząć strejk generalny.

Reforma wyborcza do sejmu kroackiego.

Zagrzeb. (Tel. wł.). Sejm zajmie się w sesyi majowej obradami nad reformą sejmowej ordynacyi wyborczej. Reforma będzie polegała na tem, że cenzus wyborczy zostanie zniżony z 10 na 6 K i że zostanie zaprowadzone tajne głosowanie.

Wybory hiszpańskie.

Madryt. Przy wyborach do kortezów wybrano: 260 ministeryalnych kandydatów, 7 demokratów, 4 niezawisłych, 15 karlistów, 10 republikanów i katalonistów.

Rozruchy na Bałkanie.

Cetynia. Czterystu uzbrojonych w rewolwery i bagnety ludzi wtargnęło pod dowództwem komendanta batalionu i kapitana do miejscowości Niksice i zniszczyło drukarnię dziennika „Narodna Misao“. Panuje wielkie wzburzenie. Sklepy pozamykano. Dla przywrócenia spokoju zawezwano pomocy wojska.

Z caratu.

Posłuchanie u cara.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Prezydent Dumy Gołowin zostanie dziś przyjęty przez cara na audyencyi.

Prawica za rozwiązaniem Dumy.

Petersburg. (Tel. wł.). Skrajna prawica przywiązuje wielkie nadzieje do swego wniosku przeciw zamachom terorystów. Spodziewa się ona, że obrady nad tym wnioskiem dadzą powód do rozwiązania Dumy. Nadzieje te pokrzyżowała jednak uchwała Dumy, żeby przedtem postawić na porządek dzienny interpelacyę nad okrucieństwami w więzieniach w Rydze.

Bomba i konfiskata w Łodzi.

Łódź. (Pet. ag. tel.). Wczoraj o godz. 6 wieczór 20 uzbrojonych napadło na ulicy na wóz, w którym urzędnik podatkowy z 2 strażnikami przewoził 4925 rubli. Wozowi nadto towarzyszyło 4 strażników.

Napastnicy rzucili bombę, która ze strasznym hukiem wybuchła i dali strzały rewolwerowe, którymi zabili 1 strażnika, a 3 zranili. Kilka osób odniosło rany. Konie zginęły. Sprawcy zamachu zabrali pieniądze.

Zamachy i bomby.

Petersburg. (Tel. ag. pet.). W Kursku w centrum miasta został wczoraj napadnięty inżynier kolejowy kolei Moskwa-Kursk i strzałami rewolwerowymi silnie zraniony. Jeden ze sprawców ścigany przez policmajstra zastrzelił się, drugi, gdy za nim ścigano, rzucił bombę, która jednakże nie eksplodowała. Jeden ze ścigających policyantów został zabity. — Sprawcy zdołali uciec.

„Związek wojskowy.“

Patersburg. Policya śledzi energicznie członków rewolucyjnego „Związku wojskowego“. Dotychczas aresztowano 170 agitatorów, pomiędzy tymi wiele studentek.

Zamach.

Rostów nad Donem. (Pet. Ag. tel.) Wczoraj w południe zabito tu pomocnika dyrektora więzień.

Wielka kradzież.

Nowo Nikołajew (Gub. tomska). Koło stacyi Moszkowo skradziono z wagonu towary wartości 40.000 rbs. Kradzieży dokonano przy pomocy pełniącego służbę urzędnika, którego aresztowano.

Do komitetu majowego mogą towarzysze zapisywać się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Wiślna 5) i w Administracyi „Naprzodu“ (Sławkowska 29).

Lista zgłoszeń do Komitetu majowego zostanie zamkniętą we czwartek 25 b. m. wieczór.

Odznaki majowe (gwoździki czerwone) należy zamawiać do dnia 24 b. m. u tow. Franciszka Waligóry, Kraków, Podwale 12. Późniejszych zamówień ze względu na brak czasu i nawał nie będzie można uwzględnić.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu wyborczego Kleparz w Krakowie!** We środę 24 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu powiatowej Kasy chorych (Rynek Kleparski 9) **zebranie** wszystkich mężów zaufania Wzywa się o punktualne przybycie!

Tadeusz Bobrowski.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu wyborczego Śródmieście w Krakowie!** We środę 24 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się zebranie w lokalu miejskiej Kasy cho rych (Podwale 12).

Dr Kapellner. Dr Marek.

* **Baczność mężowie zaufania okręgu wyborczego Wesoła w Krakowie!** Wzywam mężów zaufania I., II., III. i IV. sekcyi, aby we czwartek 25 b. m. stawili się o godz. $7^1/_2$ wieczorem w lokalu stowarzyszenia kolejarzy (Topolowa 12).

Dr Kapellner.

* **Baczność mężowie zaufania gmin podmiejskich!** We środę 24 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się posiedzenie w redakcyi „Prawa Ludu“ w Krakowie, Pawia 2. Przybądźcie jak najliczniej! Sprawy ważne.

Klemensiewicz.

* **Baczność robotnicy piekarscy krakowscy!** W niedzielę 28 b. m. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w lokalu miejskiej Kasy chorych, Podwale 12, publiczne zgromadzenie robotników piekarskich. O liczne stawiennictwo uprasza się.

* **Zmiana adresu.** Listy i przesyłki dla **komitetu wykonawczego** P. P. S. D. należy wysyłać pod adresem: Dr Emil Bobrowski, Podgórze, Mickiewicza 24.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Generalna próba do koncertu na 28 b. m. odbędzie się wraz z orkiestrą we czwartek 25 b. m., natomiast próby na 1. Maja odbywają się codziennie. Uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

* **Wacław Sieroszewski** wygłosi w Wiedniu w sali restauracyi „Lehrerhaus“, VIII. Langegasse 20, we środę 24 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odczyt o P. P. S.

* **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego** im. Ad. Mickiewicza urządza w niedzielę 28 b. m. o godz. 3 po południu zbiorowe zwiedzania „Museum Vindobonense“ (IV. obwód, Rainergasse 13. Objaśnień udzielać będzie kustosz muzeum, archeolog p. Nowalski. Punkt zborny przed muzeum. Goście mile widziani.